TYGODNIK JEDNOSTEK WOJSKA NA ŚRODKOWYM WSCHODZIE APW

Nr 13 (105) Rok III | CENA 10 MLS. | M. P. 31 MARCA 1946 R.

RADA BEZPIECZEŃSTWA

W poniedziałek 25 marca b.r. zebrała się w Nowym Jorku Rada Bezpieczeństwa Organizacji Zjednoczonych Narodów. W skład niej wchodzą przedstawiciele jedenastu państw: Stany Zjednoczone, W. Brytania, Rosja Sowiecka, Chiny, Francja, — miejsca stałe, Australia, Holandia, Polska, Egipt, Meksyk i Brazylia — miejsca nie stałe.

Utworzona w czasie styczniowej sesji ogólnego zgromadzenia OZN w Londynie, Rada Bezpieczeństwa jest pomyślana jako stały organ OZN, urzędujący w permanencji. Jej sesja londyńska miała charakter konstytucyjny, natomiast sesja nowojorska jest zapoczątkowaniem normalnego „urzędowania" zgodnie ze statutem organizacji. O ile ogólne zgromadzenie OZN zwoływane jest periodycznie, o tyle Rada Bezpieczeństwa funkcjonuje jak gdyby stale, wychodząc z założenia, że praca nad utrzymaniem pokoju w świecie wymaga stałej czujności i stałej współpracy Zjednoczonych Narodów. Po tamtej wojnie Poincaré określił pokój, jako nigdy nie ustający wysiłek twórczy (une création continue).

Ale sedno rzeczy tkwi w tym, że OZN z wszystkimi swoimi przybudówkami, a więc także z Radą Bezpieczeństwa — podobnie zresztą jak Liga Narodów — bynajmniej nie wzbudza przekonania, ażeby właśnie w ramach jej organizacji decydował się problem wojny czy pokoju. Przeciwnie, 6-tygodniowa sesja londyńska wykazała, że o losach świata decyduje nadal polityka mocarstw, że każde z nich zachowało swój ośrodek dyspozycji politycznej. Londyńska sesja bynajmniej nie zrobiła wrażenia międzynarodowego parlamentu — jak mówi premier Attlee — dla ustalania wspólnej polityki zagranicznej; jak sejm rządzony przez liberum veto, była zgromadzeniem kierowanym z zewnątrz.

■

W myśl planów anglosaskich Rada Bezpieczeństwa miała być dyrektoriatem rządów nad światem, miała być wspólnym organem mocarstw, wykładnikiem ich współpracy. Tymczasem jest areną walki. Rosja współpracy nie chce — chce rządzić sama. W tym stanie rzeczy OZN, a w szczególności Rada Bezpieczeństwa nie całkuje świata, ale rozłupuje go na dwa przeciwstawne bloki. To jest założenie orientacyjne, niezbędne dla właściwej oceny działalności OZN — i także tych wyników, jakie przyniesie ma obecna nowojorska sesja Rady Bezpieczeństwa.

Od zakończenia londyńskiej sesji w połowie lutego upłynęło 6 tygodni. Z punktu widzenia rozwoju polityki międzynarodowej można ten okres scharakteryzować jako dalszy proces pogłębiania się różnic między Wschodem i Zachodem.

Na sesji londyńskiej ten podział zarysował się zupełnie wyraźnie. Prasa zarówno anglosaska jak i sowiecka w bilansach końcowej oceny wyników obrad londyńskich tę właśnie okoliczność podkreślała jako najistotniejszą w charakterystyce OZN. Wschód był stroną atakującą. Zachód się bronił. Inicjatywę trzymał w rękach Stalin. On atakował Anglię w sprawie Grecji i Indonezji, by odwrócić uwagę od Persji. Stroną atakującą była Rosja sowiecka, stroną atakowaną — W. Brytania. Natomiast rolę Stanów Zjednoczonych w pierwszej sesji można określić jako mniej aktywną. Nie atakowane bezpośrednio przez Rosję, nie angażowały się też zbyt wyraźnie w obronę W. Brytanii.

Ostatnie 6 tygodni dzielące sesję londyńską od nowojorskiej przyniosły pod tym względem zmianę. Współpraca Anglii i Ameryki zacieśniła się. Dyplomacja brytyjska i amerykańska działały w tym okresie równolegle i w pełnym porozumieniu we wszystkich najważniejszych problemach: w sprawie Persji, Bułgarii i Mandżurii. W sprawie Persji Sowiety otrzymują noty równoznaczne co do treści od Stanów Zjednoczonych i W. Brytanii, w sprawie Bułgarii Waszyngton i Londyn solidarnie wzbraniają się uznać marionetkowego rządu komunistycznego, wreszcie w sprawie niszczenia przemysłu mandżurskiego w ślad za dwoma notami amerykańskimi idzie do Moskwy także protest W. Brytanii.

To wzmocnienie solidarności anglosaskiej można uważać za rezultat upowszechnienia się sowieckiego niebezpieczeństwa. Dotychczas gra polityczna Sowietw, rozporządzających doskonałą dyplomacją, bardzo czujną na reakcje opinii światowej, w szczególności na niebezpieczeństwo solidarnego frontu antysowieckiego — usiłowała zręcznie wykorzystywać różnice dzielące Anglię i Stany Zjednoczone. Ofensywa polityczna Sowietów ograniczała się więc do imperium brytyjskiego, miała na celu podcięcie jego pozycji na Środkowym Wschodzie. Ale dziś wypadki zaszły za daleko. To co stało się w Persji, to nietylko likwidacja wpływów brytyjskich, to naruszenie równowagi sił na Środkowym Wschodzie. Klin sowiecki wbity pomiędzy Persję, Turcję i Irak określany jest dzisiaj w prasie anglosaskiej powszechnie jako odskocznia do dalszej akcji, jako „Sudetenland" Stalina, a Persji przypisuje si rolę nowej Czechosłowacji w rozwoju wydarzeń międzynarodowych.

■

Sytuację u progu drugiej sesji Rady Bezpieczeństwa można najogólniej tak scharakteryzować:

Rosja konsekwentnie realizuje politykę ekspansji, zmierzającą do opanowania całego Środkowego Wschodu. Ostrza jej wymierzone są dziś przeciwko Persji, w następnej kolejności przeciwko Turcji i Irakowi. Rosja czyni wszystko, ażeby dla zdobyczy swoich w Persji stworzyć odpowiedni kamuflaż, tak ażeby anglosasom wytrącić możność dyskutowania tego problemu na Radzie Bezpieczeństwa. Idąc na pozorne nic nie znaczące ustępstwa, Rosja zmierzać będzie do ustalenia takiej współpracy w cztery oczy z narzuconym rządem perskim, ażeby anglosasi zostali z tego zagadnienia wyeliminowani.

Anglia jest wciąż w pozycji obronnej wobec ataków Rosji Sowieckiej. Zerkając w stronę Stanów Zjednoczonych, czyni wszystko by ze swej strony nie dawać podstaw do zarzutów sowieckich. Tak więc w Grecji z końcem marca przeprowadza wybory, ażeby wykazać bezpodstawność zarzutów sowieckich i zgodność polityki Aten i Londynu; w Egipcie rozpoczęła rozmowy na temat zmiany traktatu z 1936 r. i wycofania wojsk; z Syrią i Libanem doszła do całkowitego uzgodnienia terminu ewakuacji swych wojsk; w Indonezji patronuje pertraktacjom między nacjonalistami a Holendrami; wreszcie w Indiach specjalna komisja rządowa prowadzi rozmowy przygotowujące nową konstytucję dla Indii i ich niezależność polityczną. Tak więc pod presją sowiecką zaznaczyła się wzmożona aktywność angielska ograniczona jednak do dziedziny obrony przed atakami sowieckimi. Także zapowiedziana demobilizacja Polskich Sił Zbrojnych znajdujących się za granicą jest wynikiem tej polityki oczyszczania sobie terenu, by nie dawać podstawy do zarzutów, wytaczanych przez Rosję sowiecką. Jest to polityka, w której przeważa element bierności.

Natomiast zwiększenie inicjatywy politycznej wykazują Stany Zjednoczone. Ameryka jest wyraźnie zaniepokojona polityką sowiecką. Wyraz temu dawał niejednokrotnie prezydent Truman jak również Byrnes, który coraz sceptyczniej zapatruje się na wyniki konferencji międzynarodowych. Jednym z najistotniejszych przejawów amerykańskiego otrzeźwienia, to oświadczenie Byrnesa, że nie tylko wyraźna agresja militarna stanowi niebezpieczeństwo dla pokoju, lecz także presja polityczna — poprostu wojna nerwów. Jeśli zestawić to powiedzenie ze słowami Churchilla, iż komunizm jest zagładą wolności człowieka, z jego oświadczeniem o roli komunizmu w poszczególnych krajach, przypominającej rolę piątej kolumny — wówczas ma się obraz przemian, dokonywujących się w opinii anglosaskiej. Przemiany te są dziś zupełnie wyraźne, prowadzą do trzeźwiejszego sądu o Rosji sowieckiej i komunizmie w ogóle.

Prezydent Truman nie widzi możliwości kontynuowania polityki w ramach konferencji wielkiej trójki; nie widzi możliwości spotkania ze Stalinem. Czyżby oznaczało to zerwanie z tą polityką w której Rosja była zawsze stroną otrzymującą korzyści a anglosasi stroną świadczącą ustępstwa? Rosja pokazała wyraźnie, że nie dotrzymuje umów. Nie dotrzymała umowy teherańskiej z 1942 r. obowiązującej ją do wycofania wojsk z Persji, nie dotrzymuje także umowy w Jałcie, domagając się dziś rozszerzenia prawa veta. Wbrew umowie jałtańskiej wyłączającej prawo veta w przypadku, gdy mocarstwo jest stroną w sporze, Ros-

(Dokończenie na str. 4)

Trudności wewnętrzne ZSRR

Po raz pierwszy od chwili powstania reżimu bolszewickiego miliony obywateli sowieckich — ubranych w mundury wojskowe — naocznie stwierdziło jak żyją ludzie w świecie nie-sowieckim. Jakkolwiek tereny zdobyte przez czerwoną armię były już zniszczone wojną i długotrwałą okupacją hitlerowską, to jednak było widoczne, że w okresie pokojowym ludność ich żyła na stopie wielokrotnie wyższej od stopy życia w Sowietach. Te wiadomości przynoszą obecnie do kołchozów, rozrzuconych po całym ogromnym obszarze Zw. Sowieckiego, masy zdemobilizowanych żołnierzy, powracających do swych dawnych miejsc pracy. Opowiadania ich o cudach świata burżuazyjnego poparte są niejednym „dowodem rzeczowym" w postaci legendarnych „czasow" (zegarków), jedwabnych pończoch, kamgarnowych ubrań i tp. Tego wszystkiego dziesiątki milionów kołchoźników nigdy nie widziały.

Poznanie rodzi chęć posiadania, ale jako nieprzebyta przeszkoda dla realizacji tych chęci wyrasta dążenie reżimu sowieckiego do odbudowy i dalszej rozbudowy przemysłu ciężkiego i wojennego, linii kolejowych i kanałów — kosztem produkcji przemysłu lekkiego tj. wytwarzającego artykuły potrzebne dla podniesienia poziomu życia ludności. Zapowiadana szumnie w programie czwartej piatiletki (patrz Tygodnik APW Nr. 11 „Czwarta Piatiletka") jednoczesna rozbudowa przemysłu ciężkiego i lekkiego jest tylko chwytem propagandowym. W istocie bowiem, jak pokazały doświadczenia wszystkich poprzednich piatiletek, zadanie rozbudowy ciężkiego przemysłu zostaje wykonane zawsze kosztem niewykonania znacznej części planu budowy przemysłu lekkiego. Państwo będzie nadal dążyło do brania od kołchozów jak największej ilości produktów niezbędnych dla wyżywienia mas robotniczych, nic za to nie dając w zamian. Kołchoźnicy natomiast dążyć będą do tego, aby dać jaknajmniej, chcąc tym zmusić państwo do zwolnienia tempa rozbudowy ciężkiego przemysłu i budowy lekkiego przemysłu, którego wyroby otrzymałaby wieś w zamian za swe produkty.

■

Siła oporu wsi sowieckiej w stosunku do nacisków reżimu niewątpliwie uległa obecnie znacznemu wzmocnieniu. Awangardą tego oporu będą miliony kołchoźników — byłych żołnierzy, którzy nie są dziś tymi potulnymi ludźmi, jacy przed wojną w obawie przed represjami NKWD gotowi byli oddać za darmo lwią część owoców swej pracy. Ludzie ci bronili państwa i dali mu ogromną ofiarę krwi przez 4 lata wojny. Pierś ich zdobią dziesiątki orderów i medali. Nabrali oni pewności siebie, poczucia swej siły i wagi w państwie. Znaczna część Europy leżała u ich stóp. Wolno im było grabić i gwałcić aż do przesytu. W podbitych krajach żyli lepiej niż o tem marzyć mogli w Rosji Sowieckiej. Wrócili dziś do domów, ażeby żyć lepiej niż przed wojną.

Sabotaż w kołchozach

Okoliczności powyższe pozwalają przypuszczać, że w bliskim czasie w Sowietach musi dojść do bardzo poważnego spięcia między forsującym dalszą rozbudowę ciężkiego przemysłu reżimem, a masami ludności, szczególnie wiejskiej, domagającej się z wielkim naciskiem polepszenia poziomu życia. Są pewne, bardzo ciekawe oznaki, które dowodzą, że pierwszy etap tej walki już się rozpoczął — wieś zaczęła sabotować dostawy państwowe.

W „Prawdzie" z 26 października 1945 r. w doniesieniu korespondenta z okręgu Połtawy czytamy:

„Nigdy kierownicy rejonowych i okręgowych organizacji połtawskiego okręgu nie dawali tyle obietnic i zapewnień, że z honorem wywiążą się ze wszystkich włożonych nań obowiązków, jak obecnie. I jednocześnie nigdy jeszcze okręg połtawski tak nie pozostawał w tyle z wypełnieniem swych obowiązków wobec państwa jak obecnie. W początku września.... partyjni i państwowi kierownicy okręgu obiecali wykonać plan zdania państwu zboża do dnia 10 października. Tymczasem 2 tygodnie po tym terminie ani jeden z rejonów okręgu połtawskiego nie wykonał planu dostaw. Kierownicy miejscowych organizacji tłumaczą się złą pogodą, ale takie objaśnienie nie wytrzymuje żadnej krytyki. Mimo „nie sprzyjającej pogody" w kołchozach okręgu do 20 października wymłócono 75 % zboża, a plan „chlebozagatowek" (dostaw zboża) wypełniono na niewiele więcej niż połowę. Różnica między omłotem a dostawami zboża jest szczególnie wielka w rejonie grodziskim, gdzie wymłócono 82,5 % zboża, a zdano państwu tylko 45 % ilości przewidzianej planem dostaw, w rejonie morawskim, gdzie wymłócono 84,4 %, a zdano 42,6 %, w rejonie nadworszańskim gdzie wymłócono 89,1%, a zdano 49,8%. To samo w wielu innych rejonach. Z tego wynika oczywiście, że w kołchozach znajduje się wymłócone zboże. Ale dlaczego nie dostawia się go na punkty Zagotzerna (magazyny państwowego trustu zbożowego) w tej ilości w jakiej winno ono być dostarczone?".

Wydaje się, że odpowiedź na to pytanie nie powinna nastręczać trudności, chociaż „Prawda" jej nie daje.

To zjawisko nie wykonywania przez kołchozy planu dostaw państwowych nie ogranicza się jedynie do położonej na lewobrzeżnej Ukrainie Połtawskiej Obłaści. W „Izwiestiach" z dn. 16. X 45. czytamy:

Gorkowska obłaść w dniu 10. X 45 wypełniła państwowy plan dostaw zboża mniej niż w połowie. Tempo dostaw jest takie, że powstają poważne obawy co do wypełnienia planu w ustalonym terminie. Kierownicy pozostających w tyle rejonów jednogłośnie oświadczają, że główną przeszkodą w dostawach jest deszczowa pogoda. Jednakże w kołchozach jest tyle wymłóconego zboża, iż przy najbardziej ostrożnych obliczeniach wystarczyłoby go teraz, jeżeli nie do wypełnienia całego planu, to już napewno dla zlikwidowania opóźnienia okręgu w dostawach. Ale zboże to leży w stodołach, stertach lub luzem w polu. Oznacza to, że nie deszcz jest powodem opóźnienia".

W „Prawdzie" z 27 X czytamy, że jakkolwiek kierownicy pawłowskiego rejonu Czkałowskiej obłaści obiecali „obliczyć się z państwem" w terminie do 1.X, to do 25. X plan dostaw zboża wykonano tylko w 40 %. W tej korespondencji taki skreślono obrazek:

„We wsi Strukowo jest mały kołchoz — 40 domów. Jego obszar zasiewny wynosi tylko 400 hektarów. Kołchoz mógłby dobrze wywiązać się ze wszystkich swych robót przy umiejętnym wykorzystaniu wszstkich jego sił i środków. Jednakże 1/4 zboża w kołchozie pozostaje jeszcze nie postawiona w stogi, a więcej niż połowa jeszcze nie wymłócona. Zdawszy państwu tylko 294 q ziarna, kołchoz w ostatnim czasie zupełnie zaprzestał dostaw: od 15 — 25 października nie dostarczono ani jednego kilograma. W kołchozie jest 7 komunistów i 7 komsomołców, lecz oni nie są istotnymi organizatorami walki o chleb i nie dają osobistego przykładu w pracy i w utrzymywaniu dyscypliny.... Sekretarz komsomolskiej organizacji rachunkowy kołchozu Antonow nie kontroluje ilości ziarna, które jest magazynowane, i tak dalece zaniedbał rachunki, że w sprawach kołchozu trudno się zorientować".

Obrazek ten żywo przypomina metody, jakimi przed dziesięciu laty wieś sowiecka usiłowała sabotować wykonanie pierwszej piatiletki. Zanotować można i inne objawy:

„Przewodniczący największego kołchozu w tym rejonie, który poprzednio obiecywał wykonanie planu dostaw do pierwszego października, w dwadzieścia pięć dni później oświadczył po prostu, że kołchoz planu nie wypełni, chociaż nie wymłócono jeszcze zboża zebranego z 320 ha. Niewykonanie planu objaśnia się nie tylko opóźnieniem młócki. W kołchozie źle stoi sprawa wymłóconego już zboża. Młócka odbywa się o 8 km. od wsi, a ziarno wozi się od kombajnów do magazynów bez ważenia. To musiało doprowadzić do zniknięcia wielkiej ilości ziarna. Również nie waży się go we wielu innych okolicznych kołchozach."

A warto przypomnieć, że kradzież dobra, należącego do kołchozu, traktowana jest przez ustawodawstwo sowieckie jako „kontrrewolucyjny sabotaż" i karana jest bardzo surowo aż do kary śmierci włącznie.

„Izwiestia" z 30. X opisują sytuację w okręgu Tuły:

„W październiku sytuacja w zakresie dostaw zboża w okręgu tulskim nie tylko nie uległa poprawie, ale stała się jeszcze bardziej niepokojąca... Niektórzy usiłują tłumaczyć się tym, że obecnie wszystkie siły skierowane są na ratowanie kartofli."

Korespondent twierdzi jednak, że to tłumaczenie nie odpowiada prawdzie i cytuje nazwy szeregu rejonów, które nie dostarczają ani zboża, ani kartofli. Korespondencja kończy się w ten sposób:

„Czy jest możliwe ażeby w kołchozach nie było zboża? Nie, ono jest. I nie tylko w stogach. Według ostatnich danych, wymłócono więcej niż połowę zebranego zboża. Różnica między zbożem wymłóconym a wywiezionym do magazynów państwowych wynosi tysiące ton. Gdzie jest to zboże?".

To pytanie widnieje w korespondencjach z wielu innych okręgów, jakie dzień w dzień umieszczane są na łamach „Prawdy" i „Izwiestii."

■

Zachowując całą ostrożność, jaka wskazana jest przy ocenie wszystkich zjawisk zachodzących w Sowietach, należy tę sytuację ocenić jako z w i ę k s z e n i e o p o r u w s i s o w i e c k i e j p r z e c i w p r z y m u s o w e m u d o s t a r c z a n i u p a ń s t w u b e z ż a d n e j r e k o m p e n s a t y l w i e j c z ę ś c i j e j p l o n ó w. Opór ten może łatwo przemienić się w szeroko zakrojony sabotaż rolny.

Poza wymienionymi zjawiskami można stwierdzić jeszcze szereg innych objawów niechęci ludności wiejskiej do reżimu, dobrze znanych z poprzedniej historii walki w Sowietach o kolektywizację i o chleb. Polegają one na pozostawianiu na polu nie zebranych plonów, złym suszeniu zboża, pozostawaniu ziarna przez jesień i zimę pod odkrytym niebem i temu podobnych czysto sabotażowych posunięciach. W „Prawdzie" z 2 listopada korespondent z okręgu Rostowa nad Donem tak opisuje stosunki panujące na jednym z tamtejszych elewatorów:

„Nie dojeżdżając jeszcze do punktu zsypu, czuje się mocny zapach gnijącego zboża. Ziarno w ośmiu magazynach zaczęło się samo zagrzewać po deszczach. Trzeba je jak najprędzej wysuszyć, lecz nikt o to nie dba. W sąsiednim magazynie leży 200 ton zarażonego owsa... Na tere-

(Dokończenie na str. 4)

Plastycy polscy w Beirucie



Pierwsza piątka studentów polskich w Beirucie

Drzeworyty, których reprodukcje zamieszczamy na tej stronie, wykonane zostały przez studentów polskich Akademii Sztuk Pięknych w Beirucie.

Plastycy polscy w Beirucie? — Tak, młodzi plastycy, studenci Libańskiej Akademii Sztuk Pięknych.

Académie Libanaise des Beaux Arts powstała w r. 1938 z inicjatywy inżyniera Alexis Boutros, jako uczelnia prywatna. Jedyny wówczas wydział—muzyczny objął prof. Dale, a założyciel, sam muzyk i architekt, został pierwszym rektorem jednowydziałowej uczelni. Start był niełatwy. W cieniu istniejących od wielu lat w Beirucie uniwersytetów: francuskiego i amerykańskiego, w środowisku o niewyrobionym i odmiennym od europejskiego zmyśle artystycznym, w społeczeństwie dopiero budzącym się powoli do samodzielnego życia narodowego, każdy dzień był wysiłkiem, każdy rok musiał być sukcesem. Od tego powodzenia zależał los uczelni. Powodzenie przyszło. W pięć lat od założenia, akademia uzyskuje prawa państwowe. Obok wydziału muzycznego powstaje architektura i malarstwo. Grono wykładowców liczy już 10 profesorów. Mają oni około 200 studentów.

W tym pamiętnym dla akademii roku zjeżdża z Teheranu na studia do Beirutu grupa Polaków — pierwszych pięciu. Zapisują się na wydział architektury, prowadzony przez profesora Najjara. Z tej grupy pięciu, dwie panie rozpoczęły studia już dawniej w Polsce, inni po raz pierwszy wchodzą w świat akademicki. Wszyscy przeszli przez Rosję, wszyscy mają poza sobą 4-letnią przerwę w nauce — przed sobą: trudności językowe, nieznane środowisko, obcy kraj, obcych ludzi. Nie zraża to naszych argonautów. Zapał do pracy, ambicja, dynamika ludzi ocalonych dla życia z sowieckiej beznadziei, opieka poselstwa, życzliwość cudzoziemców i szczęście, dużo szczęścia — robią swoje. Dalekie są już dzisiaj dnie, gdy pierwsze egzamina pisywało się po polsku, a tłumacz przekładał tekst na język francuski. Odległe są te czasy, gdy nie było w Beirucie jeszcze Bratniej Pomocy, PCK, Komendy Placu, gdy żywiła brytyjska YMCA, a nie ujawnił się jeszcze Halabi ze swoją gospodą polską, gdy język polski był rzadkością na ulicach Beirutu, a koledzy-cudzoziemcy wtajemniczali w arkana francuszczyzny.



Ulica Lewantu *St. Jukowicz*



Matka Boska *Z. Sygilla*

Młodzi entuzjaści Corbusiera i Pniewskiego nie tracą czasu i państwowych pieniędzy. Długa jest droga poprzez lata teorii budownictwa do pierwszych projektów: szkoły, hotelu, schroniska. Czasem można wyjechać do Baalbeck, do Damaszku, czy Beit-Eddin, w ruinach świątyń Jowisza i Wenery szukać sekretów nieśmiertelnego piękna architektury klasycznej, lub pod sklepieniem meczetu Omayadów witać starych znajomych: łuki chrześcijańskich kościołów — by z nową energią wracać na sale wykładowe.

Dzięki staraniom posła Rzeczpospolitej Polskiej w Libanie, w r. 1943 przyjeżdżają z Persji rodziny studentów, a w rok później uczelnie beiruckie wprost zaludniają się Polakami. Studiują na obu uniwersytetach: francuskim i amerykańskim, na akademii sztuk pięknych płyną pełnymi żaglami. Oni to rewolucjonizują wydział malarstwa, domagając się utworzenia studium aktu kobiecego i męskiego. Życzenie to zostało zrealizowane. Ich inicjatywie zawdzięczają słuchacze uczelni wykłady anatomii, perspektywy i historii sztuki. Tam, gdzie przed rokiem rysowano liche modele gipsowe, dziś tragarz beirucki pręży ku światłu swój muskularny grzbiet. Koło Plastyków, istniejące przy Bratniej Pomocy, snuje ambitne plany organizacji dorocznej wystawy, studium malarstwa polskiego, prac użytkowych.

Za polskimi studentami pojawiają się w Akademii Sztuk Pięknych także polscy wykładowcy. Grafik, prof. Markowski przyciąga słuchaczy nie mniej, niż urbanista prof. Ecochard; coraz więcej uznania zdobywa sobie pianistka, p. Herchenrederowa, a prof. Zaremba wykłada naszym architektom matematykę. Wydziały akademii rozbudowują się. Doskonałe wyczucie pracy zespołowej, opieka władz polskich, pomoc profesorów, koleżeństwo słuchaczy — potęgują zapał.

Grafika jest klasycznym przykładem młodego entuzjazmu. Studium graficzne powstało przed kilkoma miesiącami z inicjatywy i wysiłkiem prof. Markowskiego. Otoczone sentymentem akademików, zdobywa pełny i zasłużony sukces. Poklasztorne mury uczelni zdobi drzeworyt za drzewortem. Władze akademickie zakupują maszyny do litografii. Uczniowie rwą się do wspaniałej roboty z zapałem neofitów szturmujących królestwo niebieskie.

Architekt odkłada swój projekt kina, czy poczty, malarz paletę — obaj żłobią bukową deskę, wypożyczonym dłutem. Czyż niedostatek narzędzi może zniechęcić do pracy?

Medyceusz beirucki radca Czosnowski kryje pod dyplomatycznym gorsem ludzkie, zacne serce, cieszy się, że pieniądze nie idą na marne, że studenci pracują i to jak pracują. Uśmiecha się pod wąsem profesor, gdy drzewo nabiera pod dłutem wyrazu. Beniaminek akademii, grafika nie wyczerpuje jednak całego programu pracy i zainteresowań. Przecież na ostatnim, wewnętrznym pokazie siedmiu studentów Akademii Sztuk Pięknych wystawiło ponad 200 prac. Przeważał rysunek węglem i prace olejne. Znajdują oni czas i na studia i na tekturo-plastykę; w lokalu Bratniej Pomocy montują kompozycje dekoracyjne, pracowicie malują literki ogłoszeń, tu i ówdzie uronią olej lub akwarelę na ścianach instytucji polskich w Beirucie.

Akademicy-artyści wcielają w życie stare zawołanie: „Vita brevis, ars longa“ (życie krótkie, sztuka wieczna) z pełną świadomością twórczych zadań, które przed nimi stoją dzisiaj tu na obczyźnie, a w przyszłości — tam w Polsce.



Z jarmarku *J. Galuba*



Św. Krzysztof *ppor. St. Frenkiel*

POLACY WE FRANCJI

(Korespondencja własna)

Paryż, w marcu.

Wojna zmieniła całkowicie układ wzajemnych stosunków, jaki normalnie istnieje pomiędzy emigracją a krajem macierzystym.

W normalnych warunkach emigrant, a zwłaszcza emigrant, który opuścił swój kraj w celach zarobkowych, posiadał jeśli już nie materialne, to w każdym razie moralne poparcie swego państwa i jego placówek konsularnych zagranicą. Przed wojną, górnik czy rolnik polski, pracujący w trudnych warunkach w Niemczech lub Francji, w każdej chwili posiadał tę krzepiącą świadomość, że jest obywatelem wolnego wielkiego państwa, które w razie potrzeby ujmie się za nim i przyjdzie mu z pomocą. Gdy obcy kapitalista lub nazbyt surowy pracodawca wyzyskiwał robotnika polskiego — z całem zaufaniem zwracał się on o opiekę do najbliższego Konsulatu RP.

Dzisiaj nasze przedstawicielstwa dyplomatyczne i konsularne zagranicą, przeistoczone zostały w agentury obcego mocarstwa, które wszelkimi siłami dążą do zdemoralizowania i rozbicia, zarówno wojska polskiego znajdującego się zagranicą, jak też i emigracji polskiej.

Francja, jako jeden z najpoważniejszych ośrodków emigracji polskiej, jest terenem wytężonej walki pomiędzy emisarjuszami Moskwy i warszawskiej „jedności narodowej", a zorganizowaną w Centralnym Związku Polaków półmiljonową przeszło zarobkową i polityczną emigracją polską. Dosadnym wyrazem tej walki, odzwierciedlającym z jednej strony zdecydowane stanowisko niepodległościowe emigracji polskiej we Francji, zaś z drugiej strony podstępne metody walki nie przebierającego w środkach wroga — jest protest Rady Głównej Polaków we Francji przeciwko zamachom na wolność emigracji i niepodległość Polski.

Mianowicie Rada Główna Centralnego Związku Polaków we Francji na posiedzeniu swym w dniu 3-go lutego 1946 r. w Lille, przy udziale 96 delegatów, reprezentujących 23 Związki, 19 okręgów C.Z.P. i 234 komitety lokalne, a przemawiających w imieniu całej polskiej emigracji zarobkowej, skupionej w starych organizacjach wychodźczych na terenie Francji, jednogłośnie uchwaliła:

„Wychodźctwo Polskie we Francji, skupione w organizacjach demokratycznych, powołanych dla zaspokojenia swych potrzeb oświatowych, kulturalnych, sportowych czy zawodowych, nigdy nie wartościowało swych członków na podstawie przekonań politycznych czy światopoglądowych, dopuszczając, by w szeregach naczelnej organizacji znajdowali się przedstawiciele zrzeszeń o różnych kierunkach politycznych. Biorąc pod uwagę działalność nowych wprawdzie nielicznych organizacyj — Rada Główna najuroczyściej protestuje przeciwko usiłowaniu zmuszania starych związków wychodźczych do wstępowania do jedynej organizacji o jednostronnym nastawieniu politycznym, występującej pod różnymi postaciami, jak P.K.W.N., Rady Narodowej, O.P.O., Grunwald i inne.

Rada Główna protestuje przeciwko wywieraniu przez ambasadę, konsulaty i Polski Czerwony Krzyż nacisku na organizacje i poszczególne osoby przez:

1) Wykorzystywanie swych stanowisk rządowych:

a) żądając dla załatwienia sprawy w urzędzie legitymacji organizacyj wyłącznie przez nich uznawanych,

b) odmawiając udzielania należnych zasiłków, rent inwalidzkich, uzależniając wszelkie świadczenia od przynależności do wyżej wymienionych organizacyj,

c) używając groźby pozbawienia obywatelstwa ludzi, odmawiających przystąpienia do tychże organizacyj, lub natychmiastowego powrotu do kraju,

d) wprowadzając momenty natury politycznej do szkolnictwa i zmuszając nauczycieli do obowiązkowej współpracy z ich organizacjami politycznymi,

e) fałszując historię Polski.

2) Wykorzystywanie stanowisk oficjalnych do:

a) fałszywych denuncjacji u władz francuskich starych organizacji wychodźczych i starych działaczy emigracyjnych,

b) popierania organizacji stosujących w życiu społecznym gwałt, terror — czynniki dotychczas nieznane w życiu emigracyjnym.

Rada Główna zakłada swój protest w zrozumieniu, że reprezentuje przygniatającą większość polskiego wychodźctwa, zżytego od długich lat ze społeczeństwem francuskim i jego demokratycznymi instytucjami, że ma prawo domagać się stosowania wobec niej zasad demokratycznych, na które swą długoletnią pracą i udziałem w walce w Armii Polskiej we Francji i w ruchu oporu zasłużyła".

Społeczeństwo francuskie, pomimo wszelkich przeobrażeń wewnętrzno-politycznych i dochodzenia do głosu ugrupowań komunistycznych, naogół z sympatją odnosi się do walczącego o wolność Polaka. Naturalnie oficjalne francuskie sfery komunistyczne, reprezentowane przez „L'Humanité" zohydzają i szkalują wszystkich, którzy nie korzą się przed Kremlem. Metody te nie znajdują jednak zbyt wielu zwolenników.

Spotykamy tu na każdym kroku naszych wiernych przyjaciół Francuzów, którzy wiedzą o tym, że emigrant i uchodźca polski uważa Francję za swą drugą ojczyznę. Jesteśmy głęboko przekonani, że naród francuski zawsze będzie sercem z tymi Polakami, którzy pomimo najcięższe doświadczenia, nie ulegli przemocy i walczą o tę samą wolność, w imię której Francuz szedł na mury Bestylli.

Przeciętny Francuz, nawet t.zw. komunista, w dosłowny sposób rozumie takie pojęcia, jak „demokracja" i „wolność", a co najważniejsze jest wychowany w naprawdę demokratycznych tradycjach wolności człowieka i respektu dla jego godności. Dla tego też jeśli chodzi o te wielkie zadania, jakie stoją przed emigracją polską we Francji, w dziedzinie czynnego udziału w walce o przywrócenie Polsce niepodległości — raczej należy optymistycznie spoglądać w przyszłość.

Bem.

Rada Bezpieczeństwa

(Dokończenie ze str. 1)

ją żąda dziś prawa veta w każdej sytuacji, nawet gdyby była jedną ze stron zaangażowanych w spór. Postępowanie takie czyni fikcją piękne plany wiązane z OZN, a w szczególności z Radą Bezpieczeństwa przez świat anglosaski. Coraz wyraźniej występuje program Rosji Sowieckiej zdobywania wciąż większej pozycji poprzez ekspansję światowego komunizmu — bez wywoływania wojny atomowej. Ten cel zdobycia rządów nad światem bez wojny dziś Ameryka coraz lepiej rozumie.

O Lidze Narodów mówiono, że nie spełniła swoich zadań dlatego, że zajmowała się sprawami politycznymi, zaniedbując problemy gospodarcze. OZN miała tego błędu uniknąć. Tymczasem i pod tym względem przynosi ona całkowite rozczarowanie. Zajmuje się wyłącznie polityką, podczas gdy położenie gospodarcze świata pogarsza się z każdym niemal dniem. Ale właśnie ten stan rzeczy leży w zamiarach Moskwy. W ogólnym kryzysie gospodarczym widzi ona sprzymierzeńca dla szerzenia światowego komunizmu.

Rada Bezpieczeństwa zebrała się dziś w warunkach trudniejszych aniżeli temu dwa miesiące w Londynie. Nie zdoła ona — podobnie jak w Londynie — decydująco oddziałać na bieg wydarzeń. Nie zmieni kierunku rozwoju polityki międzynarodowej, gdyż nie jest gospodarzem jej ośrodków dyspozycyjnych. Może tylko uwypuklić nurtujące w świecie dążenia i rywalizacje, bo Rada Bezpieczeństwa jest tylko areną ścierania się niezależnych polityk — nie jest organem współpracy.

TRUDNOŚCI WEWNĘTRZNE ZSRR

(Dokończenie ze str. 2)

nie obłaści pod odkrytym niebem leżą dziesiątki tysięcy ton zboża. Mokną one w czasie częstych deszczy."

„Izwiestia" z 14 października donoszą z rejonu prochowskiego Kurskiej obłaści:

„W październiku nie wykopano w rejonie nawet jednej trzeciej części buraków cukrowych, a ponad to wiele leży w polu nie przykrytych. Wolne tempo kopania buraków w znacznym stopniu objaśnia się upadkiem dyscypliny pracy w wielu kołchozach. Na przykład kołchoz „Droga Bohatera", który mógł już dawno zakończyć kopanie, jeszcze go nie zaczął. Wielu kołchoźników w dniach pilnych robót w polu sprzedaje na targu jarzyny ze swych ogrodów przy domach."

Nie trudno zrozumieć, że kołchoźnicy z kołchozu „Droga Bohatera" zamiast kopać buraki, które w całości oddać będą zmuszeni państwu i z których otrzymany cukier nie dla nich pójdzie, wolą sprzedawać na targu swe własne produkty, aby za otrzymane pieniądze kupić potem na „czarnym rynku" za kilkaset rubli kilogram cukru ukradzionego z magazynów państwowych. Taka jest bowiem logika gospodarczego systemu sowieckiego, w którym interes państwa kłóci się z indywidualnym interesem obywatela; systemu, w którym siła państwa jest równoznaczna ze słabością obywateli, a dobro państwa — z ich nędzą. Jak ten wzajemny stosunek odbija się na ilości produkowanych dóbr, których zwiększenie powinno być celem każdego ustroju gospodarczego, świadczy taki ustęp ostatniej korespondencji:

„W zeszłym roku Prochowskie kołchozy przeciągnęły zbiór buraków do samej zimy. Wyrąbywano je toporami z zamarzłej ziemi. Część zbioru pozostała w ziemi."

■

Wszystkie przytoczone cytaty świadczą niewątpliwie, iż główna walka o wykonanie czwartej piatiletki będzie walką między reżimem a wsią o zboże i inne produkty. W przeszłości walki takie przybierały niezwykle ostre formy i nic nie wskazuje na to, aby obecna walka mogła być łagodniejsza. Przeciwnie, być może będzie ona jeszcze ostrzejsza, niż walki toczone w latach 1929 — 1930 lub 1933 — 1934. Byłoby jednak przesadą sądzić, że walka ta może naruszyć fundamenty reżimu sowieckiego. Natomiast będzie ona miała swój wpływ na sowiecką politykę zagraniczną.

By złagodzić niezadowolenie z narastających trudności wewnętrznych, reżim szukać będzie w tej polityce wzmocnienia swojej pozycji przez sukcesy osiągane na terenie międzynarodowym, dając satysfakcję rozbujanym ambicjom nacjonalizmu rosyjskiego.

Wydaje: Wydział Kultury i Prasy D-twa JWSW. JERUSALEM PRESS LTD. Adres redakcji: Polish Forces M.E. 67.

W POLSCE i O POLSCE

OSZCZERSTWA I PRAWDA

Przedstawimy tu oświadczenia publiczne na temat naszego wojska w okresie ostatnich tygodni.

Przede wszystkim warto zanotować opinię „Timesa", który w połowie bieżącego miesiąca, rozważając różne aspekty polityki sowieckiej, stwierdził, że polityka sowiecka oskarża zachodnie demokracje o faszyzm, zaś w swoim kraju toleruje kolaboracjonistów i faszystów, pozostawia ich na wolności i to często na wysokich stanowiskach. Stwierdzenie „Timesa" jest słuszne. Widzieliśmy np., że pruski junkier i wysoki dowódca niemiecki, gen. von Seidlitz, stał się w Moskwie ważną osobistością, gdy Tomasz Arciszewski, stary bojownik wolności, jest „reakcjonistą" itd. Z tej samej metody myślenia politycznego wynika stosunek Sowietów do naszej armii. Najlepszy przykład poglądów sowieckich — pisze „Times" — stanowić może także sprawa armii gen. Andersa, którą Rosjanie tak żywo się zajmują, chcąc widzieć w tej armii tylko ludzi sobie oddanych, a skoro tak nie jest, to Rosjanie przeciwko niej demonstrują.

Do powyższego dodajmy, że demonstracje sowieckie przybrały kształt intensywnej kampanii oszczerstw w skali międzynarodowej. Płk. Sidor, kierownik tzw. polskiej misji wojskowej we Włoszech, który przyjechał z Warszawy, oświadczył, że II Korpus gen. Andersa składa się w 60—70% z b. żołnierzy niemieckich, którzy wstąpili do Korpusu po klęsce Niemiec. Wśród żołnierzy tych — mówi dalej funkcjonariusz p. Bieruta — znajdują się również członkowie SS, których gen. Anders próbuje przerzucić do Polski wśród repatriantów celem prowadzenia w Kraju akcji sabotażowej. W wojsku tym znajdują się również — zdaniem tegoż pułkownika sowieckiego — nacjonaliści ukraińscy i żołnierze Własowa, utrzymujący ścisły kontakt z jugosłowiańskimi, węgierskimi i bałtyckimi reakcjonistami, udzielający schronienia faszystom włoskim, poszukiwanym przez policję włoską. Zarazem p. Sidor ogłosił w komunistycznym dzienniku „Unita", że w II Korpusie stosowany jest terror w stosunku do żołnierzy, którzy postanowili powrócić do kraju, które to kłamstwo kwatera prasowa II Korpusu zdementowała.

Jest rzeczą interesującą i charakterystyczną, jak sprawnie gra ta cała oszczercza sowiecka kapela: gdy szef „polskiej misji wojskowej" we Włoszech występuje przeciwko naszej armii, to natychmiast spotyka się z poparciem wszystkich organów faszystowskiej międzynarodówki Stalina: np. bułgarski dziennik komunistyczny „Rude Prawo" natychmiast oświadcza, że armia gen. Andersa stanowi główną przeszkodę w stabilizowaniu stosunków politycznych w Polsce, rozgłośnia belgradzka podaje, iż we Włoszech powstał blok reakcjonistów: czetników, ustaszih, białogwardzistów i polskich faszystów w celu pozbawienia ludności Jugosławii „wolności demokratycznych", na co znów odzywa się belgradzki dziennik „Borba", atakując gen. Andersa za jego „knowania faszystowskie" itd.

Rozległy się jednak w świecie i inne głosy.

Jeszcze w lutym min. Byrnes na konferencji prasowej zdementował twierdzenie, jakoby wojska polskie zagrażały Jugosławii. W przejeździe z Rzymu do Wiednia odwiedził gen. Andersa wysoki dowódca aliancki, gen. MacClark, który w przemówieniu swym do żołnierzy oświadczył, że wojsko polskie jest najlepszym wojskiem, jakie widział w tej wojnie. P. Bevin, w odpowiedzi na jedną z antypolskich interpelacji w Izbie Gmin, stwierdził: „zawsze muszę pamiętać, że wielka armia polska dopomogła nam w odniesieniu zwycięstwa".

Ukoronowaniem tych opinii dodatnich jest z pewnością znane powiedzenie marsz. Alexandra, które ostatnio przypomniane zostało przez prasę brytyjską: „Gdyby dano mi możność wyboru żołnierzy, którymi chciałbym dowodzić, wybrałbym Polaków". Do tego warto dodać opinię kpt. C. Fallsa, znanego pisarza angielskiego, wojskowego komentatora "Times'a" oraz prezesa klubu komentatorów wojskowych w Londynie. Pisarz ten stwierdził m. inn., że Polskie Siły Zbrojne były gotowe do każdego zadania, biorąc na siebie większą część trudów wojennych, a gen. Anders dał się poznać jako nadzwyczaj zdolny dowódca.

Nie będziemy dalej mnożyli tych głosów uczciwych, stwierdzamy jedynie, że jest ich, naogół biorąc, mało; w sensie moralno-politycznym pod kątem przyszłości — są one jednak ważkie. Wzrosła ostatnio ilość głosów, wykazujących zrozumienie sytuacji panującej w Polsce, która według trafnego określenia Randolpha Churchilla — „stała się marionetkowym państwem Sowietów".

ATAK WARSZAWY NA BEVINA

Warto zanotować atak warszawskiego radia na Bevina Speaker warszawski stwierdził, że p. Bevin w swoim zapale zagalopował się skoro oświadczył w Izbie Gmin, że Anglia nie może się nie interesować losem żołnierzy polskich, oraz w ogóle tym, co się w Polsce dzieje.

Rząd warszawski odmawia p. Bevinowi prawa wglądu i mieszania się do wewnętrznych spraw Polski, a naród polski — według oświadczenia funkcjonariusza sowieckiego — jest rozgoryczony z tego powodu. Wiemy już — ciągnie dalej rozgoryczony „demokrata" — do czego doprowadziło mieszanie się W. Brytanii do wewnętrznych spraw Grecji i kończy ironicznym stwierdzeniem, że Polska nad tym wspaniałomyślnym i wielkim gestem angielskim przejdzie do porządku dziennego.

Trzeba jednak przyznać, że w powyższym oświadczeniu radia warszawskiego jest pewna doza prawdy, a mianowicie to, że za żelazną kurtyną sowieckiej sfery wpływów jedynie NKWD rządzi.

LIKWIDOWANIE MIKOŁAJCZYKA

W sprawie wyborów wszystko idzie „po planu".

W pierwszej fazie akcji „wyborczej", gdy administracja warszawska miała jeszcze nadzieję, że Polskie Stronnictwo Ludowe wstąpi do jedynego bloku wyborczego i poprzestanie na 25 % mandatów, czyli: nie tylko faktycznie, ale i formalnie będzie pozbawione wszelkiego wpływu na rządy w kraju — Mikołajczyk był jeszcze dość szanownym „obywatelem" i nienajgorszym „demokratą". W lutym stało się rzeczą jasną, że Mikołajczyk nie jest skłonny przystąpić do rządowego bloku wyborczego. W tej fazie „zgromadzenia ludowe", odbywane w różnych okolicach kraju, poczęły naciskać na „błądzącego" i przywoływać go do porządku, ale nie czyniono mu jeszcze zarzutów zdrady. Następnie naciski dyskusyjne przeszły w terror psychiczny. W pierwszych dniach marca wicepremier Gomółka w przemówieniu swoim zajął się analizą stanowiska politycznego, które reprezentuje P.S.L. P. Gomółka stwierdził już wyraźnie, że przywódcy P.S.L. wybrali współpracę z reakcją, z obozem, który jest przeciwnikiem klasy robotniczej, przyczym p. Gomółka sięgnął do historii; badanie historyczne omawianego przezeń problemu okazało, że zawsze wogóle tak było, iż po jednej stronie barykady stała sanacja, „ludzie typu Andersa" oraz Mikołajczyk, a z drugiej strony PPR, PPS i demokraci. Z lewicą p. Mikołajczyk nie współdziałał, ale „za to potrafił zgodnie współpracować z Raczkiewiczem." Jako premier w Londynie zrobił olbrzymie długi,które dziś obciążają Polskę. Ale najgorszym grzechem p. Mikołajczyka w przeszłości było to, że wywołał powstanie warszawskie, a dzisiejszym swoim postępowaniem zazdrości Borowi jego sławy."

W tym miejscu p. Gomółka funkcjonariusz Sowietów, wspólmorderców powstania — odczytał tajny dokument: pismo brytyjskiego Foreign Office do ambasadora Raczyńskiego. Jeden z ustępów tego pisma brzmi: „Decyzja o rozpoczęciu powstania warszawskiego była niewłaściwa, zwłaszcza, że była powzięta bez konsultacji z rządem brytyjskim. Również strategia sowiecka nie pozwalała na akcję, która może kosztować bardzo wiele ofiar i nie jest należycie przygotowana. O dacie wybuchu powstania, ani rząd angielski, ani rząd sowiecki nie był uprzedzony."

Do tych zarzutów „premier" Osóbka-Morawski dołączył swój akt oskarżenia, twierdząc, że krajowa rada narodowa jest najbardziej demokratycznym parlamentem. A jak to było wtedy, gdy na czele rządu londyńskiego stał właśnie sam p. Mikołajczyk? Wówczas uznawał on tylko cztery partie — mówi Osóbka — i to było w porządku, a gdy dziś kraj wyłonił kilka „najbardziej demokratycznych" partii, to Mikołajczyk bezprawnie chce dla siebie zagarnąć większość mandatów.

W tej fazie rząd warszawski zaczął już przygotowywać opinię do polityki represji wobec PSL. I oto w połowie marca tajna policja wtargnęła w Warszawie do głównego biura zarządu PSL i przeprowadziła dokładną rewizję, aresztując kilku członków partii, której szefem jest „wicepremier" Mikołajczyk. Oczywiście, przy rewizji znaleziono w biurze PSL wszystko, czego znalezienie było potrzebne: „nielegalne" ulotki, „nielegalny" powielacz oraz inne przedmioty „kompromitujące".

W dzisiejszym etapie — represje omijają jeszcze osobę Mikołajczyka. Wykańcza go się narazie poprzez dywersję w poszczególnych okręgach PSL i aresztowanie wybitniejszych działaczy tego stronnictwa, dążąc do tego, aby przywódca PSL pozostał sam, jako zupełnie już bezsilny i nic politycznie nie znaczący b. mąż zaufania p. Churchilla. Ogłasza się, że PSL to „stronnictwo brytyjskie" i że prawdziwie polskie stronnictwa muszą zlikwidować tę zagraniczną agenturę. Przeżywamy dziś więc przedostatni etap kariery politycznej Polaka, który ułatwił mocarstwom zachodnim uznanie reżimu Bieruta. Następny etap — to likwidacja samego Mikołajczyka.

Wspomnijmy jeszcze o kongresie Związku Samopomocy Chłopskiej, odbytym ostatnio w Warszawie. Kongres ten ogłoszono „chłopskim parlamentem gospodarczym"; nie jest to jakoby instytucja polityczna, ale jego członkowie składają się z elementów „politycznie bardzo uświadomionych," jak o tym zapewnia warszawskie radio. Przebieg obrad kongresu sprowadzał się do tego, że „delegaci" jednomyślnie wszystko uchwalali. Przywódca PSL brał udział w tym kongresie i przemawiał, jak należy, to znaczy tak, aby nie mącić harmonii tego zjazdu „czysto gospodarczego". Ale jak pisze „Daily Mail", w tym samym czasie, gdy p. Mikołajczyk był oklaskiwany przez 2 tysiące delegatów, w biurze zarządu PSL odbywała się rewizja.

PERSKA TAJEMNICA

PRZEGLĄD POLITYCZNY

Przez parę tygodni opinia publiczna świata oczekiwała, że nowojorska sesja Rady Bezpieczeństwa przemieni się w trybunał, który osądzi sowiecką samowolę w Persji. Również oficjalne koła w Londynie i Waszyngtonie wiązały z tą sesją poważne nadzieje na zahamowanie penetracji sowieckiej na Środkowym Wschodzie, wobec której same czuły się dość bezradnie.

Sesja poprzedzona została mocnym „ogniem artyleryjskim" dyplomacji anglosaskiej, która przesłała do Moskwy szereg not, utrzymanych w bardzo zdecydowanym, a czasami i ultymatywnym tonie. Kiedy nadeszły doniesienia, że zamiast opuścić Persję, garnizony sowieckie zostały tam jeszcze zwiększone, a strefa okupacji rozszerzona, dyplomacja amerykańska wzięła sama na swe barki skierowanie całej sprawy na forum Rady Bezpieczeństwa. Jej to nacisk skłonił rząd perski do wniesienia skargi.

Kiedy w Moskwie zrozumiano, iż tym razem jej akcja w Persji nie będzie załatwiona, jak to miało miejsce w styczniu w Londynie, zdawkową rezolucją, nikogo nie obowiązującą — Stalin postanowił pokrzyżować plany Londynu i Waszyngtonu. Ogłosił on o zawarciu umowy sowiecko-perskiej i o ewakuacji wojsk sowieckich, sądząc, iż to automatycznie wystarczy, aby cała sprawa spadła z porządku dziennego sesji Rady. Do tej chwili nie wiadomo jeszcze, jakie są klauzule owej tajemniczej umowy, a nawet, gdzie i przez kogo została podpisana. Rząd perski mówi o niej mało i niechętnie oraz, jak dotychczas, twierdzi, że nie zamierza wycofać swej skargi, gdyż owa umowa nie obejmuje wszystkich zarzutów, jakie stawia Persja polityce sowieckiej.

Sytuacja, jaka powstała, nie ma precedensu w dyplomacji. Jeszcze raz jasno okazuje się, jak niepewne jest oblicze obecnego rządu perskiego, jak dwuznaczana jest rola premiera Sultaneha, jedną ręką podpisującego z Sowietami umowy tajne, o których woli nie mówić, a drugą wysyłającego skargi do Rady Bezpieczeństwa.

Nie trzeba się dziwić, że zwykli śmiertelnicy nie mogą się absolutnie zorientować w tej grze tajnej dyplomacji, jeżeli oficjalni kierownicy polityki brytyjskiej i amerykańskiej sami otwarcie przyznają, iż nie wiele wiedzą, co się właściwie w Persji dzieje. Z doniesień nieoficjalnych wynika, że zapowiedź ewakuacji wojsk sowieckich z całego obszaru tego kraju jest bluffem, mającym na celu oszukanie Rady Bezpieczeństwa. Póki trwać będzie sesja w Nowym Jorku, oddziały sowieckie będą się pozornie „ewakuować", opuszczając niektóre miejscowości. Po kilku tygodniach, kiedy zebrani w Nowym Jorku dyplomaci rozjadą się— komedia ta skończy się i wojska sowieckie nadal w Persji pozostaną.

Bez względu na to, czy w Nowym Jorku dojdzie obecnie do dyskutowania sprawy perskiej, czy też nie — nie ulega wątpliwości, że Moskwa coraz bardziej zbliża się do celu, jakim jest przeprowadzenie tezy, iż sprawa stosunków sowiecko-perskich, a więc sprawa sowieckiego rządzenia się w wielkiej części Iranu jak we własnym państwie — nie jest sprawą międzynarodową, obchodzącą Radę Bezpieczeństwa i OZN, ale wyłącznie sprawą Moskwy i Teheranu. Sowiety najprawdopodobniej otrzymały już zgodę rządu teherańskiego na koncesje naftowe i na usunięcie z administracji perskiej „reakcjonistów".

Przypuszczalnie jest tylko kwestią czasu powstanie w Teheranie rządu już o wyraźnym obliczu prosowieckim, opierającego się na wybranym w międzyczasie parlamencie z prosowiecką większością. Rząd taki niewątpliwie odrazu odwoła wszystkie skargi z Rady Bezpieczeństwa, zgodzi się na autonomię Azerbejdżanu, na co podobno jeszcze się nie zgadza Sultaneh, a dalej — być może — zaprosi wojska sowieckie do pozostania w kraju, lub odda Sowietom bazy wojskowe, co na jedno wychodzi. Wobec tej „przyjaznej współpracy" Rada Bezpieczeństwa będzie bezsilna, a dyplomaci anglosascy zrozumieją, iż nie jest ona instrumentem, przy pomocy której można powstrzymać ekspansję sowiecką.

Podporządkowany całkowicie Rosji taki rząd perski, niewątpliwie odrazu rozpocznie walkę z angielskimi koncesjonariuszami naftowymi w południowym Iranie, Moskwa bowiem po opanowaniu północy kraju i stolicy zapragnie zawładnąć jego część południową i rozciągnąć swe wpływy aż po Zatokę Perską. Jednocześnie Persja zostanie użyta jako baza wypadowa na Zachód. Wypady te przybiorą barwy kurdyjskie, ormiańskie czy asyryjskie, lecz wszystkie kierowane będą jedną ręką i dla jednych pracując celów.

WZGARDZONE PROPOZYCJE. Nie wiadomo, jaka będzie reakcja w Anglii i Ameryce na to zapuszczenie kurtyny nad perską tragifarsą, ale niewątpliwie uczucie bezsilności będzie gorzko odczute. Czy da to asumpt do głębszego zastanowienia się nad niedawnymi słowami Churchilla i wysuniętymi przezeń propozycjami?

Reakcja na jego mowy, jak się ostatecznie wyjaśniło po jednej i drugiej stronie Atlantyku, nie była bardzo przychylna. Świat po prostu nie był przygotowany do tego szoku, jaki spowodował Churchill, nakreślonym przez siebie smutnym obrazem politycznej rzeczywistości. Tym bardziej nie przygotowany był świat do przyjęcia jego propozycji, na pozór bardzo rewolucyjnych, chociaż w rzeczywistości stawiających tylko „kropkę nad I" w sprawie powszechnie przyjętego kanonu, iż Stany Zjednoczone i Brytyjska Wspólnota Narodów są związane ze sobą niezwykle mocnymi więzami.

Ostatnie wypadki wykazały, jak słaba politycznie jest pozycja każdego z tych państw, jeżeli działają one osobno i jak beznadziejne są w takim wypadku ich wysiłki powstrzymania imperializmu sowieckiego. Przecież Stany Zjednoczone patronowały skierowaniu przez Persję skargi do Rady Bezpieczeństwa i wysłały ultymatywnie brzmiące noty do Moskwy, Anglia zaś odpowiedziała na sowieckie koncentracje w Iranie zwiększeniem swych garnizonów w Iraku. Jedno i drugie nie przeszkodziło Moskwie w zrealizowaniu jej celów. I w przyszłości nic się nie zmieni, dopóki Stalin wiedzieć będzie, że większość Amerykanów zżyma się, gdy słyszy o sojuszu z Anglią lub o pożyczce dla niej, a wielu Anglików podejrzliwie patrzy na każdego Amerykanina, który zjawia się w brytyjskich koloniach. Wyrównanie różnic i stała współpraca między W. Brytanią a St. Zjednoczonymi — to pierwszy warunek uniknięcia w przyszłości nowych porażek zachodu.

Propozycje Churchilla jeszcze obecnie trafiły na grunt nie podatny, ale niewątpliwie czas pracuje na rzecz głoszonych przez niego tez. Pytanie tylko, czy nie pracuje zbyt powoli.

PRZYGOTOWANIA SOWIECKIE. Konieczność szybkiego ustalenia form ścisłej współpracy mocarstw anglosaskich jest tym bardziej nagląca, że ostatni rozwój sytuacji w Sowietach wskazuje na wzmożenie przygotowań wojennych.

Uchwalona ostatnio przez Radę Najwyższą czwarta piatiletka jest niczym innym, jak nową, na gigantyczną skalę pomyślaną, mobilizacją gospodarstwa sowieckiego na rzecz przyszłej wojny. Towarzyszy temu agresywny ton propagandy sowieckiej, snującej znów przed obywatelem swego kraju straszaki „imperialistycznego okrążenia", co jest w Sowietach zawsze pretekstem do poświęcania wszystkich zasobów na rzecz przygotowań wojennych. Choć Stalin gorliwie ostatnio udziela wywiadów, zapewniając o pokojowych intencjach swego reżimu, to jednak przedłużanie gospodarki wojennej mówi coś zgoła innego. Niepoprawni optymiści, którzy przez kilka lat głosili, iż po wojnie przywódcy bolszewiccy „przekują miecz na lemiesze", zajmą się odbudową swego kraju i realizowaniem „raju na ziemi" — mają teraz okazję do konfrontacji ich przepowiedni z rzeczywistością.

W istocie przemiany w Sowietach ograniczają się tylko do zmian dekoracyjnych. Jedną z ostatnich jest przemianowanie rady komisarzy ludowych na radę ministrów. Można żartować na ten temat, cytując pisma Lenina, który uważał tytuł ministra za niegodny dla polityka bolszewickiego. Ale nie należy doszukiwać się w tym jakichś głębszych zmian. Chodzi po prostu o kamuflaż. Sowiety chcą wmówić światu, że są takim samym państwem jak każde inne. Niejedno pod tym względem udało się im wmówić, przy łaskawej współpracy różnych pięknoduchów. Dziś szanse ich są może nieco mniejsze, ale dopóki świat zachodni nie powziął jeszcze decyzji stanowczego przeciwstawiania się sowieckiemu zakłamieniu — szanse te są zawsze jeszcze poważne.

KOMISJA PALESTYŃSKA. Anglo-amerykańska komisja badawcza zakończyła swe prace w Palestynie i wyjechała do Szwajcarii, gdzie za miesiąc ogłosi już swój raport.

Nie można powiedzieć, aby badania Komisji doprowadziły do odkrycia jakichś nowych szczegółów odnoszących się do istoty problemu palestyńskiego, jak i położenia Żydów w Europie, któreby poprzednio nie były znane. Jeszcze raz ujawniła się niemożliwość znalezienia kompromisu między tezą arabską i żydowską i jeszcze raz okazało się, że ogromna większość Żydów nie chce pozostać w Europie i chce przybyć do Palestyny.

Nie wiadomo, jak Komisja próbować będzie rozwiązać ten dylemat, ale wypada stwierdzić, iż opinia świata nie przywiązuje zbyt wielkiej wagi do jej prac. Wszyscy rozumieją, iż nie może ona rozstrzygnąć problemu Palestyny, kluczowego obszaru na Środkowym Wschodzie, który jest dziś głównym objektem polityki międzynarodowej. Przyszłość Palestyny, jak to podkreśliliśmy, może być rozwiązana tylko, jeżeli sprawa ta będzie przedmiotem ścisłej współpracy anglo-amerykańskiej. Ta współpraca jest kluczem do rozwiązania wszystkich problemów międzynarodowych i nadzieją lepszej przyszłości.

Po zamknięciu numeru

Opuszczenie przez Gromyko Sesji Rady Bezpieczeństwa jest jaskrawym objawem konfliktu zagrażającego już samemu istnieniu OZN. Jednocześnie spadają ostatnie „zasłony z oblicza Sowietów. Moskwa stoi dziś w świecie odosobniona, mogąca liczyć tylko na swych satelitów. Z drugiej strony konsoliduje się coraz wyraźniej wielki blok oporu przeciw sowieckiemu niebezpieczeństwu, nad którym przewodnictwo obejmują Stany Zjednoczone.